№ 37. Warszawa, 30 Października (11 Listopada) 1895 r. Rok XLIV.

KORESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej.“

Spółki producentów.

Przyjętym i usprawiedliwionym w handlu zwyczajem, cena hurtowa danego towaru różni się od ceny detalicznej. Nabywający większą ilość produktu konsument, płaci cenę niższą niż kupujący w drobnej ilości. Jest to zjawisko codzienne, wszystkim znane, na słusznem kupieckiem wyrachowaniu oparte, którego przyczyn tłómaczyć bliżej na tem miejscu nie mam potrzeby.

Jednakże istniejąca w handlu zwyżka cen przy sprzedaży detalicznej pojawia się tylko w obrotach produktem przerobionym, jak mąką, cukrem, suknem, olejem, płótnem i t. d., lub też artykułami w gotowej do użycia natychmiastowego formie: owoce, sól, drzewo, węgiel i t. p.

Sprzedaż materyałów surowych, produktów do przeróbki przeznaczonych, przeciwnie — w drobnej ilości i trudniejszy zbyt znajduje i niższą względnie ceną kontentować się musi, zwłaszcza jeśli miejscem zbytu są składy przemysłowe lub fabryki, przerabiające kupiony surowy produkt w odnośnym swej działalności zakresie.

Nabywca taki, im większą ilość potrzebnego artykułu jednorazowo nabyć musi, tem zyskowniejsze producentowi ofiaruje warunki.

Postępowanie odbiorcy w przytoczonych razach wypływa z bardzo uzasadnionych przyczyn. Przedewszystkiem oszczędza sobie subiekcyi kupieckiej, ponosi stosunkowo mniejsze koszta transportu w ładunkach pełnych, a głównie zyskuje towar jednolity, pomijając już i ten wzgląd, że producent dostarczający znaczniejszą ilość produktu, przedstawia samo przez się większą materyalną gwarancyę dotrzymywania umowy. Przy dostawach terminowych zwłaszcza, wzgląd ten brany jest bardzo w rachubę. Nie dość—są nawet produkta, które w małej ilości na rynku handlowym zupełnie nie znajdują zbytu.

Rzecz prosta, że ponieważ podaż z pierwszej ręki nie zawsze odpowiada pożądanej przez przemysłowca-odbiorcę formie, dla uzyskania powyżej wyszczególnionych warunków, ucieka on się do pośrednictwa dostawców lub agentów. Ci zakupują mniejsze partye, łączą, zlewają w masę, a następnie w żądanej ilości dostarczają właściwemu odbiorcy. Manipulacya taka, bez zysków dla pośrednika obyć się nie może, i pokryć je musi bądź co bądź zakupiony produkt.

Co rok prawie, zwłaszcza w gub. Radomskiej i Kieleckiej, pojawiają się we właściwej porze agenci browarów krakowskich i wrocławskich za kupnem jęczmienia. Nie mam szczegółowych danych o dopełnianych przez nich obrotach—przypuszczam jednak, że są znaczne, skoro tylu ludzi zatrudniają. Z przypuszczenia tego wolno mi również wnioskować, że i zyski agentów, pokrywane wartością nabytego jęczmienia, do poważnej dochodzą sumy, a suma ta dostałaby się niewątpliwie producentowi, przez zawiązanie bezpośredniego stosunku z istotnym odbiorcą.

W dojściu do tego celu — jedyną trudnością jest mała stosunkowo ilość produktu, jaką pojedyńczy producent-rolnik rozporządzać może.

Trudność ta znikła przez zawiązanie się spółki producentów, która kontraktem, poręczonym przez wszystkich uczestników, przez upoważnionego firmowego podejmuje się dostawy danego produktu w ilości, jaką na posiadanej przestrzeni wyprodukować może.

Plantatorzy malwy farbierskiej na Węgrzech trzymają się oddawna tej taktyki i dobrze na tem wychodzą. W okręgu Mieleckim w Galicyi grono hodowców-ziemian zobowiązało się dostarczać do Bernu Morawskiego paręset sztuk półrocznych cieląt, które na wspólny rachunek hodują; w gub. Kijowskiej kilku właścicieli większych obszarów zawarło umowę na dostawę rzepaku do olejarni moskiewskich, uzyskawszy tym sposobem i pewność zbytu i cenę wyższą od przeciętnie praktykowanej.

Przed pięcioma laty kilku wybitniejszych ziemian gub. Radomskiej i Lubelskiej zawiązało spółkę, którą nazwę tu spółką producentów jęczmienia. Zobowiązali się solidarnie na swych folwarkach wyprodukowany jęczmień sprzedać razem na wspólny rachunek. Postarano się o dobór jednakowego ziarna do siewu, w wyborowym browarowym gatunku, a jednakowe warunki klimatyczne pozwalały przypuszczać, że i zbiór co do jakości zasadniczych różnic przedstawiać nie może.

Spółka rozporządzała po zbiorach znaczną, bo 4,000 korcy wynoszącą ilością jęczmienia. Upełnomocniony — jeden ze wspólników ziemian, udał się do Wrocławia i tam sprzedał rozporządzalny produkt po cenie, jaka w porównaniu z ofiarowywaną przez miejscowych handlarzy — dała spółce 35 kop. zysku na korcu. W ten sposób spółka zwyż możliwej do osiągnięcia w rozstrzeleniu ceny, podniosła wartość swego produktu o 1,400 rub., co po potrąceniu kosztów przejazdu pełnomocnika, zawsze poważną przedstawia sumę.

Po za tem, jednorazowe usunięcie z podaży znacznej ilości jęczmienia, wpłynęło dodatnio na cenę rynku miejscowego i rozbudziło popyt tutejszych handlarzy. Tym sposobem i ziemianie po za spółką—pośrednią korzyść odnieśli.

Rozumie się, iż dostarczony produkt—musi być jednakowo doczyszczonym, jakościowo równym—ale to już sprawa domowa, na zrozumieniu własnego interesu i dobrej woli spólników polegająca.

Nie wiem, czy rzeczone spółki dziś istnieją—w każdym razie jednak próba była zrobiona i wypadła pomyśnie. Wznawiając tę sprawę—korzystną dla rolnika, mam nadzieję, iż naśladowców znaleźć winna. Ziemianie zamożniejsi, niekrępowani raptowną potrzebą sprzedaży — zorganizowawszy się w odpowiednie kółka, mogliby powyżej opisanym sposobem utorować drogę mniej zasobnym, a przynajmniej sprzedając u „źródła“—wywrzeć w ten sposób nacisk na pośredników i wytargować dla pozostałej rzeszy ziemiańskiej lepsze warunki. *Oryż.*

Sprawa elewatorów zbożowych w Niemczech.

Jednym z punktów programu agrarno-politycznego agraryuszów niemieckich jest wybudowanie na wzór Ameryki i Państwa Rosyjskiego wielkich składów zbożowych i elewatorów. Komisya związku rolników niemieckich, która w roku ubiegłym w dniach 3-m i 4-m grudnia naradzała się nad pożądanemi reformami w handlu zbożowym, doszła do wniosku, że składy zbożowe przedstawiają nie małe korzyści dla ziemian, i że dlatego należy polecać ich budowanie. Zwolennicy projektu wychodzili z następnego założenia: We wschodnich dzielnicach monarchii pruskiej równocześnie ze wzmagającem się przesileniem, wytwarzało się coraz silniejsze opanowanie warunków miejscowego targu przez kupców zbożowych, pośredniczących między producentem a wielkim kupcem lub konsumentem. W znanej swej broszurze p. t. *Kornhaus contra Kanitz*, zwrócił p. Grass uwagę na okoliczność, że zwiększająca się z każdym rokiem liczba ziemian i gospodarzy zmuszona jest w najbliższym czasie po żniwach sprzedawać niemal wszystkie zapasy zboża dla pokrycia naglących pieniężnych zobowiązań. Pozbywszy się ziarna za niską cenę, muszą w roku następnym na przednówku w miesiącach czerwcu i lipcu zakupywać znowu zboże dla pokrycia potrzeb gospodarstwa po cenie wyższej. W jesieni sprzedają zboże w cenie notowanej przez berlińską giełdę, z odliczeniem kosztów przewozu aż do centralnego rynku. Natomiast przy zakupnie ziarna w czerwcu i lipcu dopłacić muszą rolnicy do ceny giełdowej jeszcze fikcyjne koszta przewozu z odległego targu, mimo, że zboże przez nich zakupione spoczywa na miejscu i nie bywa bynamniej spro-

wadzane z odległego składu. Rolnik zatem i w jednym i w drugim wypadku poszkodowany bywa o istniejące tylko w obliczeniach spekulanta zbożowego koszta przewozowe.

Gorący zwolennik elewatorów, p. Grass, dla usunięcia tych szkód utworzył spółkę dla racyonalnego spieniężania zboża („Baltische Kornverwerthungsgenossenschaft"), której jest głównem zadaniem nabywać od rolników zboże po cenie w przybliżeniu równającej się notowaniu giełdowemu i za takową również im odprzedawać. Oprócz tego, podejmuje się założona przez p. Grassa spółka lombardowania zboża i uprzystępnia na tej drodze rolnikom korzyści, których dawniej nie znali. Uznając jaknajzupełniej dobre skutki proponowanych przez Grassa spółek i składów zbożowych, większość członków wspomnianej komisyi związku rolników nie dzieliła dalszych jego planów. P. Grass zamierzał przez składy zbożowe, pozostające w ręku producentów, sprowadzić zjednoczenie wszystkich rolników kuli ziemskiej w celu powstrzymania podaży produkcyi zbożowej. Naprzeciw przemocy panującego dziś wyłącznie targu światowego ustanowić pragnął zdecentralizowaną organizacyę targów miejscowych, zawierających w składach rolniczych całe zapasy zboża.

Jak wszelkie pomysły, zapowiadające rolnikom poprawę bytu, tak i składy zbożowe Grassa niemałą zyskały popularność między interesantami wiejskimi. Stało się to mianowicie dlatego, że wszyscy odczuwają dziś niezwykłą trudność położenia i wobec bezradności w kołach ziemiańskich, jak i rządu chwytając się chętnie każdego nowo podanego sposobu, który zapowiadać się zdaje wybrnięcie z rozpaczliwej sytuacyi.

Czy jednak projektowane składy zbożowe, które widocznie zapewnione mają poparcie rządu, spełnią życzenia rolników? Na pytanie to odpowiada przecząco docent ekonomii politycznej w Zurychu, Gustaw Ruhland. W zrealizowaniu daleko idących projektów Grassa dostrzega dr. Ruhland nawet ogromne dla rolnictwa niebezpieczeństwo. Przyjrzyjmy się jego rozumowaniu.

Jeżeli budowanie elewatorów zbożowych z wolna krok za krokiem postępować będzie i ograniczy się w pierwszej linii na prowincyach wschodnich Prus, położonych po prawym brzegu Elby, wtedy pomysł ten pewne dobre przynieść może ulgi. Lecz zupełnie mylnem byłoby oczekiwać od nich pomocy radykalnej. Składy zbożowe podniosą, zdaniem Ruhlanda, ceny zbożowe o tę sumę, którą obecnie miejscowi pośrednicy handlowi zarabiają, wyzyskując brak gotówki swych klientów. W pomyślnym razie, składy zbożowe przedłużą proces dokonywającego się upadku, lecz bynajmniej nie przywrócą produkcyi zbożowej zyskownych warunków zbytu i nie przyczynią się do zmniejszenia długów, obciążających własność rolną. Nieraz opóźnienie ostatecznej ruiny może mieć niemałą doniosłość, bo przedstawia się wtedy ułudna perspektywa doczekania się przypadkowych a korzystnych konjunktur. Lecz wobec przeceniania wpływu składów zbożowych na układ cen, warto sobie przypomnieć trafną uwagę Rodbertusa: „Czy rolnictwo niemieckie upadnie w sposób mniej lub więcej szybki, na chłodno lub na gorąco może nam być w gruncie rzeczy obojętnem." Nawet te drobne korzyści, jakie ziemianom przynieść mogą składy, osiągnie się jednakże tylko przy dopełnieniu pewnych nieodzownych warunków. Nasamprzód powinny składy zbożowe rozwijać się z wolna i w stosownych do tego okolicach. Ogólny zaś i nagły rozwój, na jaki się obecnie zanosi, pozostaje w wyraźnem przeciwieństwie do organicznego rozwoju stosunków rolnicznych. Podobnie jak przy nagłych grynderkach giełdowych, nastąpić wtedy musi, według Ruhlanda koniecznie kryzys.

Argumentacyę swą opiera ekonomista niemiecki na stosunkach targu międzynarodowego, którego każdorazowe ukształtowanie się w wybitnym stopniu zależne jest od zapasów widocznych tak zwanej „visible supply," z którą się tak często w sprawozdaniach tegorocznych spotykamy. Owe „zapasy widoczne" składają się w obliczeniach handlowych ze zboża płynącego morzem do Anglii i Europy, dalej z ziarna znajdującego się w portach angielskich, francuskich i ruskich, z zapasów mieszczących się w Paryżu, Antwerpii, Berlinie, Gdańsku, Szczecinie i ze zboża znajdującego się na targu amerykańskim. Ceny zaś światowe stosują się dnia każdego do podaży owej „visible supply," albowiem zazwyczaj każde zwiększenie „zapasów widocznych" sprowadza obniżkę cen. W tych więc warunkach przyczynią się składy zbożowe do powiększenia zapasów widocznych i ceny natenczas jeszcze wyraźniej zaznaczą tendencyę zniżkową. Ponieważ składy zbożowe wstrzymywać się mają ze sprzedażą w jesieni, w takim razie Niemcy z końcem roku zamiast dotychczasowej ilości, wynoszącej około 200,000 kwarterów, będą miały od razu około 7 milionów „visible supply" pszenicy. „Zapasy widoczne" pszenicy na targu międzynarodowym, które 31-go grudnia 1892 r. wynosiły 24 miliony, a tego samego dnia 1894 r. 25 milionów kwarterów, podniosą się przy ogólnem wybudowaniu składów zbożowych w Niemczech na 32 miliony kwarterów.

Zapasy widoczne żyta na targu berlińskim, które 31-go grudnia 1893 r. wynosiły 16,000 tonn, a 1894 r. 27,000 tonn, podniosłysię nagle do 3 i 4 milionów tonn. Ważną w tym kierunku wskazówką jest rozwój elewatorów amerykańskich. Dziś z założonych tam przez spółki elewatorów zbankrutowało przeszło 85% i dostało się w ręce spekulantów i kapitalistów, a reszta według wiarogodnych świadków, także długo się nie ostoi. Rolnicy amerykańscy setki milionów stracili na swych składach zbożowych. Pomysł więc Grassa, zrealizowany już dawniej w Stanach Zjednoczonych, okazał się wielce szkodliwym dla ziemian.

Listy do „Korespondenta Rolniczego".

Z pod Czerska, w październiku.

Wśród licznych i jeszcze liczniejszych oszustw, w jakich na wsi pośrednio lub bezpośrednio przeważnie biorą udział żydzi, kradzież koni należy bezwątpienia do najszkodliwszych, a jednocześnie i do udających się dość łatwo, bo strata konia pozbawia mniej zamożnego rolnika ostatniego nieraz środka zarobku i możności prowadzenia z jaką taką korzyścią gospodarstwa; bo wreszcie zabudowania włościańskie nie mogą być ani tak doskonałe, ani też tak ściśle strzeżone, ażeby mieszczący się w nich inwentarz żywy mógł być dostatecznie zabezpieczony od kradzieży, obmyślanej zwykle naprzód i dokonywanej po dokładnem zbadaniu miejscowości i tych wszystkich warunków, jakie zamierzoną kradzież mogą ułatwić.

Kradzieżą koni prawie wyłącznie trudnią się systematycznie zorganizowane bandy żydów, egzystujące prawie w każdem miasteczku prowincyonalnem. Bandy te obsługiwane są przez licznych agentów, drobnych pozornie handlarzy, włóczących się po wsiach za kupnem różnego rodzaju produktów, a którzy wciskają się do siedzib włościańskich i zabudowań dworskich, opatrują skrupulatnie miejscowość, stan zabudowań i istniejące w nich zamknięcia, i na podstawie zebranych w ten sposób wiadomości, wskazują komu należy drogę najłatwiejszego uskutecznienia kradzieży, mając z góry zapewniony udział w zysku, jaki z kradzieży tej osiągnięty zostanie. W ten sposób zorganizowane bandy złodziejskie wspierają się i dopomagają sobie wzajemnie, a bezkarność ich podtrzymuje znana solidarność plemienna żydów, zawsze gotowa ukryć chociażby najwstrętniejsze czyny swych współwyznawców, i dlatego też odnalezienie skradzionego konia albo też odkrycie złodziei koni należy do wypadków nader rzadkich, chociaż głównych wśród nich działaczów zna zwykle cała okolica, a żydzi znają ich z pewnością wszystkich.

Pragnąc zabezpieczyć się od strat większych, wielu z włościan musi wchodzić w pewnego rodzaju układy z hersztami złodziei koni i przez datki określone i umówione z góry, zapewnić sobie albo ich protekcyę w niedopuszczeniu kradzieży, albo też pomoc w odzyskaniu skradzionych koni. Że zaś podobne umowy przynoszą złodziejom zysk stały, pewny i często bardzo poważny, więc zobowiązania względem stałych klientów zwykle dotrzymują, rzucając się znów z całą siłą na dobytek tych wszystkich, którzy w żadne umowy wchodzić z nimi nie chcą albo też z pod ich wpływu i zależności wyłamać się pragną.

Skutki takiego stanu rzeczy i rozwielmożnienie się koniokradztwa, przynoszącego rolnikom ogromne nieraz straty, wymagałoby energicznych środków zaradczych i kar specyalnych, o wiele surowszych od kar wymierzanych za kradzież inną, bo tylko obawa ciężkiej odpowiedzialności zdoła rozbić owe liczne bandy złodziei koni, wspierające się wzajemnie, zorganizowane umiejętnie, zjednoczone wspólnym interesem, a podtrzymywane przez wszystkich okolicznych żydów, jeżeli nie czynnie, to przynajmniej milczeniem. Że zaś z dobrym skutkiem prowadzona kradzież koni wymaga dokładnego poznania całej okolicy, zawiązania potrzebnych stosunków z różnego rodzaju pomocnikami, zebrania wiadomości o kwalifikujących się do kradzieży koniach, ich pomieszczeniu i większym lub mniejszym nad niemi dozorze, a te wszystkie wiadomości i kroki przygotowawcze, wymagają też i dłuższego czasu, przeto przesiedlanie złodziei koni do miejscowości więcej odległych i mniej zaludnionych, byłoby jednym z najlepszych środków zaradczych i zarazem humanitarnych, bo nietylko oczyściłoby ze złodziei końskich kraj cały i rozbiłoby najłatwiej zorganizowane przez nich bandy złodziejskie, ale zarazem zmusiłoby tych złodziei do porzucenia rzemiosła, któreby łatwo wykonywać się nie dało, a więc i opłacać się im już nie mogło.

Plon buraków cukrowych w tutejszej okolicy był w roku bieżącym mniej niż średni, co przy obniżonych do minimum cenach tego produktu, nietylko niemałą lukę w dochodach gospodarstw plantujących buraki spowoduje, ale i ujemnie odbić się też musi na interesach wielu fabryk cukru, które w skutek niedostatecznej

ilości produktu surowego, znaczne poniosą straty przez zwiększony koszt fabrykacyi. Że jednakże nie ma tego złego, któreby nie wyszło na dobre, jak mówi stare przysłowie, więc może o wiele mniejszy urodzaj buraków w roku bieżącym wpłynie otrzeźwiająco tak na plantatorów, jak i na cukrowników i przyczyni się do sprawiedliwszego niż dotąd uregulowania wzajemnych ich stosunków i interesów.

Tymczasem ów tak głośno przepowiadany groźny stan przemysłu cukrowniczego jakoś dotąd się nie sprawdza, bo nietylko wiele z fabryk skoalizowanych nie widzi w kraju nadprodukcyi cukru i nie chce wywozić go za granicę na pożytek Niemców i Anglików, jak to widzimy z rozpoczętych przez syndykat przeciwko tym fabrykom procesów, ale i sprawozdania fabryk cukru za kampanię ostatnią wykazują, że nawet po wprowadzeniu poważnych potrąceń z czystych zysków na kapitał zapasowy, amortyzacyjny i różnego rodzaju inne potrzeby fabrykacyi, wypłacane akcyonaryuszom dywidendy wcale są pokaźne, a kapitały zapasowy i amortyzacyjny stale się zwiększają. Przepowiadane więc groźne przesilenie w przemyśle cukrowniczym dotknęło, jak dotąd, samych tylko plantatorów buraków i konsumentów cukru, i jeżeli pierwsi z nich biorą za mało za buraki, a drudzy płacą za drogo za cukier, to naszemu, swojskiemu przemysłowi cukrowniczemu żaden już chyba z tego powodu upadek nie zagraża. Przytem tracą jedni, a zyskują drudzy, równowaga więc nawet w ogólnych stosunkach ekonomicznych kraju naruszoną nie jest.

Wprawdzie dla takiej równowagi ubogi przemysł rolny ponosić musi ofiary na korzyść zamożnego przemysłu cukrowniczego, ale zwykła to już kolej na tym świecie, że bieda idzie najczęściej w parze z niemocą i wyzyskiem. *Łaszcz.*

Olbrzymie drzewa.

Na olbrzymiej przestrzeni, zajmowanej przez Stany Zjednoczone północno-amerykańskie, wszystkie twory przyrody: rzeki, wodospady, przedstawiciele państwa roślinnego, budzą szczery podziw podróżnika zarówno olbrzymiemi rozmiarami, jak i dziwacznością form zewnętrznych, bogactwem i rozmaitością kolorów. Olbrzymy leśnej Ameryki północnej nie mają współzawodników na świecie całym. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują przedstawiciele flory leśnej Kalifornii. Chociaż we wschodnich Stanach Ameryki Północnej napotkać można olbrzymie drzewa, znane ludności na wiele mil w około, lecz rozgłos ten zawdzięczają one nie tyle swym potężnym wymiarom, ile jakimś wypadkom historycznym, z któremi ich istnienie ściśle jest związane.

Pierwsze wiadomości podróżników europejskich o leśnych olbrzymach Kalifornii spotkały się z niedowierzaniem, jako coś nieprawdopodobnego i mocno przesadzonego. Dopiero kilkanaście lat temu udało się jednemu z podróżnych przekonać europejskich współrodaków, dzięki szczęśliwemu pomysłowi. Zdjął on z jednego z takich olbrzymów warstwę kory, która, ułożona w koło, stała się naocznym dowodem grubości pnia jednego z takich olbrzymów.

Wkrótce potem pułkownik francuski Fremont, podróżując po Kalifornii w celach naukowych z polecenia swego rządu, odkrył niespodzianie cały las, złożony z olbrzymich drzew; zdawało mu się, iż wszystkie należą do jednego gatunku; jeden z tych olbrzymów leżał przewrócony na ziemi, co dało możność ściśle określić jego rozmiary. Pień miał długości 275 stóp i posiadał średnicy przeszło 15 stóp. Olbrzym ten był znacznie niższy od wielu stojących obok.

Podróżujący po Kalifornii podróżnik Fornton, opisuje widziane tam olbrzymie świerki. Drzewa te, przy wysokości 200 do 300 stóp, miały średnicy w odległości 7 stóp od ziemi około 14 stóp. Kora na nich bardzo twarda i mocna, dosięgała grubości stopy.

Przy dalszych poszukiwaniach Fornton przekonał się, że tych olbrzymów jest tam bardzo dużo; w wielu miejscowościach tworzą one istne lasy, wywierające wielki wpływ na klimat, a co za tem idzie—na urodzajność ziemi.

Najnowsze badania flory kalifornijskiej stwierdziły jednak, iż drzewa olbrzymie, to jest takie drzewa, które w samej Kalifornii uchodzą za olbrzymy, spotykają się wyłącznie w hrabstwie Kalsveros i jest ich tylko dwanaście. Te wspaniałe okazy uważane są za cuda natury i wielu podróżnych zwiedza obecnie Kalifornię jedynie w celu nasycenia się widokiem tych dziwów świata roślinnego.

Cyprys, rosnący wolno, dosięga znacznych rozmiarów. W prowincyi Somma, w Lombardyi, do tej pory jeszcze istnieje jedno z tych drzew, które, według podania, współczesne jest Jezusowi Chrystusowi. Drzewo to przed odkryciem Kalifornii uważane było za najstarsze w świecie; posiada ono 123 stopy wysokości i 8 stóp średnicy. Drugie podobne drzewo znajduje się w mieście Hartfard, w stanie Konne-Gicut, i mając takąż wysokość, posiada dwanaście stóp średnicy. Niedawno olbrzyma tego obalił straszny huragan. Te dwa kolosy są małe w porównaniu z drzewami, odkrytemi w ostatnich czasach przy badaniu środkowych okolic Nowej Irlandyi, a z kolei te ostatnie nie mogą iść w porównanie z olbrzymami leśnemi Kalifornii, gdzie zwyczajne jodły dosięgają 260 stóp przy średnicy mającej 2 sążnie.

Przyczyna, dlaczego olbrzymy kalifornijskie pozostały tak długo nieznanemi nietylko dla starej Europy, lecz i dla krajowców, tłómaczy się tem, ża rosną w miejscowościach ustronnych i mało dostępnych. Po raz pierwszy odkryli je odważni myśliwi i poszukiwacze złota, którzy garnęli się do Kalifornii w połowie bieżącego stulecia. Rozmaite nazwy, nadane przez tych przybyszów olbrzymom kalifornijskim, zachowały się do tej pory i obecnie każdy mieszkaniec hrabstwa Kalsverus może wskazać ciekawemu podróżnikowi, który z tych kolosów zwie się „Chatą pionierów" („Pioniers Cabin"), „Mieszkaniem górników" („Miners Cabin"), „Trzema siostrami" („Three Sisters"), „Olbrzymem" („Big Tree") i t. d.

Wszystkie dwanaście drzew skupiły się w jednej miejscowości, zwanej „Doliną leśnych olbrzymów" („Mammet-Trep-Valey"). Oprócz tych dwunastu kolosów, rośnie tam 131 drzew, mających w przecięciu więcej niż 10 stóp. Jednego z tych olbrzymów postanowiono ściąć; czterech doświadczonych drwalów zabrało się do roboty, która trwała od rana do wieczora przez dni 22. Pień pozostawiony miał wysokości sześć stóp nad ziemią. Powierzchnia pnia okazała się bardzo nierówna i, by ją wygładzić, czterech robotników musiało pracować przez dni 16. Średnica zrąbanego olbrzyma, nie licząc grubości kory, miała 25 stóp. Drzewo było zupełnie zdrowe, śladów gnicia nie dostrzeżono nawet w rdzeniu. Długość pnia, nie licząc wierzchnich rozgałęzień, wynosiła 300 stóp. Średnica pnia na 17 stóp od ziemi miała stóp 10, a na 200 stóp od ziemi—cztery. Jeden z przyrodników, przybyły na miejsce umyślnie w celach naukowych, obliczył wiek zrąbanego drzewa i doliczył się 3,100 lat.

W wyższym stopniu zagadkowem jest to zjawisko, iż do tej pory w całem hrabstwie, pomimo starannych poszukiwań, nie udało się wynaleźć ani jednego drzewa z tego gatunku („Abo vitae"), którego pień miałby średnicy mniej niż siedm stóp. Jeżeli i dalsze poszukiwania pozostaną bezowocne, to trzeba będzie zgodzić się na zdanie niektórych naturalistów, twierdzących, że pomiędzy olbrzymami leśnemi, w skutek zmiany warunków klimatycznych, lub z innych nieznanych dotychczas bliżej przyczyn, już od lat 600 proces rozmnażania przerwał się na zawsze.

Olbrzym „Big Tres" miał w obwodzie 95 stóp i 310 stóp wysokości. Chcąc go ściąć, pięciu ludzi pracowało bez ustanku przez 1 miesiąc. Rąbali, piłowali, aż w końcu z ogromnym łoskotem drzewo obaliło się i zdawało się, iż od tego upadku zadrżała ziemia.

Tych samych pięciu ludzi zabrało się następnie do zdejmowania kory i w ciągu trzech tygodni zdołali obnażyć drzewo zaledwie na przestrzeni 52 stóp. Korę, grubości przeszło dwóch stóp, dostarczono na wystawę do San-Francisco. Uczeni miejscowi oznaczyli w przybliżeniu wiek zrąbanego olbrzyma na 3,500.

„Trzy siostry" albo „Trzy gracye" („Three Graces") przedstawiają trzy pnie, zrosłe u podstawy. Każdy z nich ma w obwodzie przeszło 92 stopy. „Miners Cabine" ma grubości 80 stóp, lecz jego wysokość przewyższa 300 stóp. Najmniejszy pomiędzy temi olbrzymami „Pioniers-Cabin" ma 72 stopy w obwodzie i 200 stóp wysokości. Jeden z tych kolosów, stojący na uboczu, jakby oddzielony od reszty, otrzymał nazwę „Stara Panna" („Old Maid"); w innem miejscu dwa takie drzewa, rosnące razem, niemal zrośnięte, zwą się: „Narzeczony i narzeczona" („Husband-and-Wife"), grupa podobnych drzew, rosnąca w pobliżu, otrzymała nazwę „Rodzina" („Family"), nakoniec głośny olbrzym leśny „Chata wuja Toma" („Uncle Toms cabin"), wewnątrz wypróchniały, tworzy piękne obszerne pomieszczenie, w którem wygodnie mogłoby znaleźć schronienie paruset górników z instrumentami. Olbrzym rosnący obok, zaczął próchnieć, rdzeń znikł i drzewo, nie wytrzymawszy własnego ciężaru, runęło, tworząc coś w rodzaju tunelu, który tak jest obszerny, iż jeździec może przejechać go konno, nie nachylając się. Drzewo to zwie się „Końską drogą" („Horse back ride").

Pomiędzy wyliczonemi wyżej drzewami, niby monarcha, otoczony niemi, dumnie wznosi ku niebu swą wspaniałą koronę największy przedstawiciel państwa roślinnego „Ojciec lasów" („Father of the forest"). Rozmiarami nieprawdopodobnie wielki, ma w obwodzie 110 stóp i 500 angielskich stóp wysokości. Ile ma lat? Na to pytanie ani jeden z naturalistów nie był dotychczas w stanie dać dokładnej odpowiedzi.

ROZMAITOŚCI.

Rzemiosła warszawskie. Podług ostatnich wykazów statystyczno-miejskich, stan rzemiosł warszawskich przedstawiał się jak

następuje: Z początkiem r. b. Warszawa liczyła 10,041 majstrów właścicieli zakładów rękodzielniczych, 26,727 czeladników i subjektów i 19,482 terminatorów i praktykantów (w porównaniu z początkiem r. z. więcej o 400 majstrów, 2,560 czeladników i 510 terminatorów), czyli wogóle z początkiem roku 1895 miasto nasze liczyło 56,250 rzemieślników i rękodzielników cechowych (w porównaniu z r. z. więcej o 3,470). Podług tychże wykazów, w ciągu r. z. produkcye rzemiosł i rękodzieł warszawskich wynosiły: szewców męskich i damskich rub. 10,050,000, rzeźników rub. 8,330,000, piekarzy rub. 7,250,000, wędliniarzy rub. 3,650,000, mularzy rub. 3,450,000, krawców rub. 2,980,000, kucharzy i restauratorów rub. 3,931,000, cukierników rub. 1,925,000, cieśli rub. 1,905,000, szwaczek rub. 1,670,000, stolarzy rub. 1,490,000, modniarek rub. 1,239,000, malarzy rub. 907.000, ślusarzy rub. 852,000, introligatorów rub. 730,000, kamaszników rub. 589,000, kuśnierzy rub. 471,000, kamieniarzy rub. 448,000, jubilerów rub. 375,000, drukarzy rub. 299,000, tapicerów rub. 272,500, fotografów rub. 266,000, brukarzy rub. 248,000, kotlarzy rub. 243,090, kowali rub. 231,000, introligatorów rub. 220,600, zegarmistrzów rub. 190,500, pilnikarzy i szpilkarzy rub. 176,000, rymarzy rub. 164,800, zdunów rub. 158,500, kapeluszników rub. 156,800, piernikarzy rub. 155,100, litografów rub. 152,500, pończoszników rub. 149,000, szklarzy rub. 148,300, cyrulików rub. 140,000, polerowników rub. 129,500, siodlarzy rub. 119,800, białoskórników rub. 118,110, powroźników rub. 116,600, fryzyerów rub. 113,800, czapników rub. 113,000, krześlarzy rub. 104,200, młynarzy rub. 96,500, lakierników rub. 94,000, bednarzy rub. 90,000, studniarzy rs. 90,000, sztukatorów rub. 89,000, kopyciarzy rub. 80,000, mosiężników rub. 86,500, ramiarzy rub. 85,200, kołodziejów rub. 84,5 00, snycerzy rub. 70,400, szczotkarzy rub. 65,800, parasolników rub. 62,000, tokarzy rub, 61,500, pieczętarzy rub, 58,900, nożowników rub. 54,750, bronzowników rub. 45,500, giserów rub. 44,800, sztycharzy rub, 41,900, tkaczy rub. 39,000, organmistrzów rub. 36,100, grzebieniarzy rub. 36,000, mydlarzy rub. 35,700, cynkgiserów rub. 33,000, puszkarzy rub. 24,900, koszykarzy rub. 24,50.0, gwoździarzy rub. 18,900 i szlifierzy rub. 15,800. Wogóle w ciągu ra z. wszystkie warsztaty rękodzielnicze warszawskie wyprodukowały różnych przedmiotów, wyrobów i potrzeb codziennego użytku za rub. 56,968,650, wypotrzebowawszy do tegoż surowych materyałów za rub. 30,551,600. Że zaś w ciągu roku 1893 produkcya ta dosięgła do rub. 51,563,150, zatem produkcye rzeczone w ciągu roku 1894 powiększyły się o rub. 5,405,500, przy użyciu materyałów surowych więcej za rub. 355,415.

Zbiór buraków. Według danych statystycznych, ogłoszonych przez departament dochodów niestałych, przypuszczalny zbiór buraków w Rosyi europejskiej łącznie z Syberyą wschodnią, wynosić będzie w tym roku 31,882,298 berkowców (po 10 pudów), wobec 31,080,306 berk. w r. z., czyli urodzaj tegoroczny większy będzie od zeszłorocznego o 802,492 berkowce. Urodzaj przeciętny wynosi 100,1 berkowca z dziesięciny. W porównaniu z r. z., powiększenie urodzaju spodziewane jest w gub. południowo-zachodnich, produkujących największą ilość buraków. Z wyjątkiem gub. Besarabskiej, we wszystkich pomienionych guberniach urodzaj tegoroczny jest większy. Najobfitsze zbiory miały gub.: Podolska, Wołyńska, Kijowska i Chersońska. W tej ostatniej powstała w r. b. pierwsza cukrownia.

W gub. Królestwa Polskiego i w gub. środkowych urodzaj tegoroczny jest mniejszy w porównaniu z r. z. w Królestwie o 5%, w gub. środkowych o 3,7%.

Poniżej zamieszczona tabelka zawiera szczegółowe dane co do urodzaju buraków w gub. Królestwa w roku bieżącym i w roku zeszłym.

Gubernie:	Ilość buraków r. 1894	Ilość buraków r. 1895	Zbiór z dziesięciny r. 1894	Zbiór z dziesięciny r. 1895
	B e r	k o	w c	e:
Warszawska	2,325,975	2,137,922	104,9	112,5
Kaliska	436,500	396,660	119,0	130,1
Kielecka	281,018	395,000	116,0	130,0
Łomżyńska	165,000	92,500	154,8	114,1
Lubelska	414,800	704708	115,7	321,6
Piotrkowska	141,700	152,000	99,0	103,4
Płocka	446,250	233,750	113,3	104,0
Radomska	206,825	309,760	132,1	127,4
Siedlecka	120,000	59,475	99,9	69,9
Razem	4,528,068	4,262,275	114,9	110,3

Wino szampańskie. Niktby nie uwierzył, że i fabrykanci szampana skarżą się na biedę i zastój w handlu. Tu i owdzie daje się nawet słyszeć słowo: przesilenie. Piwnice w Reims, Epernay i Ay są przepełnione i mieszczą niebywale wielkie zapasy. W roku 1882 do 1892 produkcya roczna wina wynosiła przeciętnie 70 milionów butelek, 1893 do 86 milionów butelek, i w r. 1894 do 108 milionów butelek. Jednocześnie nastąpiło zmniejszenie wywozu. Od r. 1882 do 1892 wywóz wynosił przeciętnie 18 milionów butelek, w r. 1894 spadło do 16 mil. Jaka przyczyna tego zjawiska? Czy zagranica odzwyczaja się od szampana, lub czy warunki finansowe uległy pogorszeniu? Czy zmienił się smak, a może szampan sztuczny zaczyna rugować prawdziwy? Zresztą wyrażenie „szampan prawdziwy“ podane zostało w wątpliwość i w samej Francyi. Oprócz Szampanii, produkującej rocznie 26 milionów butelek, zaczęto wyrabiać wina musujące i w innych okolicach Francyi, np. w okolicach Saumour. Wogóle oprócz Szampanii w innych prowincyach wyrabiają 3 miliony butelek szampańskiego wina. Obecnie w Szampanii dokonywa się tłoczenie ostatnich winogron w niezbyt pomyślnych warunkach. Większa część winnic produkuje tylko 6 do 7 hektolitrów z morgi, mianowicie w Bonzy, Versy i Versenay. W innych miejscowościach stosunek ten przedstawia się nieco lepiej. Ay produkuje 20,000 hektolitrów z 400 hektarów (1,600 morgów). Powszechnie twierdzą, iż wino z r. 1895 będzie wyborną marką. Ale ceny są tak niskie, iż właściciele winnic nie mogą wyjść na swoje. W Ay płacą 300 franków za „sztukę“ (200 litrów). Wina sprzedają po 35 do 60 franków za kilogram. Jest to wielki odskok od roku 1889, kiedy płacono za kilogram po 1, 3 a nawet 4 franki. Handlarze i fabrykanci nie zdradzają najmniejszej chęci do kupna, gdyż, jak nadmieniliśmy, posiadają ogromne zapasy w swych piwnicach, a obawiają się przytem, że wywóz jeszcze bardziej się zmniejszy. Właściciele winnic zaczęli z tego powodu wyrabiać zwyczajne czerwone wina, jak to niegdyś czynili.“

Konsumcya tytoniu. Według obliczeń statystyków niemieckich, na jednego mieszkańca przypada tytoniu w Stanach Zjednoczonych 3,1 kilogr., w Holandyi 2,8, w Belgii 2,5, w Szwajcaryi 2,3, w Austryi 1,9, w Niemczech 1,9, w Szwecyi 1,2, w Rosyi 0,9, w Serbii 0,875, we Francyi 0,85, we Włoszech 0,7, w Rumunii 0,5, w Danii 0,1, w Finlandyi 0,1.

Stan zasiewów w Rumunii. Wobec suszy, trwającej przez cały wrzesień, uprawa ozimin była mocno utrudnioną, a na polach już uprawionych rozwój zasiewów był nader powolny.

W Y K A Z

okowity, pozostałej w gub. Warszawskiej, Siedleckiej, Łomżyńskiej, Płockiej i Suwalskiej po dzień 1 (13) września r. b.

Wymienienie okręgów:	Było w remanencie w dniu 1 (13) września 1894 r.	Było w remanencie w dniu 1 (13) września 1895 r.	w porównaniu z r. 1894 więcej lub mniej
Gubernia Warszawska			
Okręg I Warszawski	801072	741852,1	— 59219,9
Okręg II Skierniewicko-Grójecki	2222219	2153607,2	— 68611,8
Okręg III Włocławski	1837035,3	2026654,7	+ 189619,4
razem	4860326,3	4922114	+ 61787,7
Gubernia Siedlecka			
Okręg IV Siedlecki	1780440	2561127,5	+ 780687,5
Okręg V Łukowsk	2039952	1251280,4	— 788671,6
Okręg VI Bielski	3338922,8	4048280,4	+ 709357,6
razem	7159314,8	7860688,3	+ 701373,5
Gubernia Łomżyńska			
Okręg I Łomżyński	2550926,5	1769082	— 781844,5
Okręg II Pułtuski	874652,7	1363999,7	+ 489347
razem	3425579,2	3133081,7	— 292497,5
Gubernia Płocka			
Okręg III Płocki	2257704	2226913,9	— 30790,1
Okręg IV Mławski	918593,4	1123301,9	+ 204708,5
razem	176297,4	3350215,8	+ 173918,4
Gubernia Suwalska			
Okręg V Suwalski	752354,7	676426,5	— 75928,2
Okręg VI Maryampol.	839403,7	725041,4	— 114362,3
Okręg VII Władysław.	609218,8	525468,3	— 83750,5
razem	2200977,2	1926936,2	— 274041

Druk „Gazety Warszawskiej“ (Rubieszewski i Wrotnowski) Nowy-Świat 34.—Дозволено Цензурою.—Варшава 28 Октября 1895 г.